

MARIANNA KRASNODEBSKA

ur. 1923; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Piaski, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Piaski, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Żydzi, Holokaust, getto, pomoc Żydom, wywózki z getta, konspiracja, krwawa środa, Sprawiedliwi wśród Narodów Świata

Pomoc piaseckim Żydom w czasie II wojny światowej

W Piaskach zawsze było więcej Żydów niż Polaków. Kiedy w Piaskach utworzono getto żydowskie, to Niemcy stłoczyli w nim niewyobrażalną ilość Żydów. Wtedy jeszcze Żydzi mieli pieniądze i było im łatwiej żyć. Potem zaczęli sprzedawać lub zamieniać wszystko na żywność. Żywność dla Polaków też była racjonowana, ale mimo wszystko dzieliliśmy się nią z Żydami, bo ich los z dnia na dzień stawał się coraz gorszy. Mój brat Aleksander był z nimi w ciągłym kontakcie. Po wsiach kupował mąkę, warzywa, nabiał, czasem nawet krowy i barany na mięso i wszystko to przemycał do getta. Ojciec mój Ignacy Jarosz jako radny gminy ściśle współpracował z gminą żydowską. Do getta dostarczaliśmy żywność dwoma kanałami. Po prawej stronie getta główny punkt dostarczania był przy ul. Pocztowej w domu rodzinnym Józefa Honiga i Godeła Hubermana. Hong i Huberman szczęśliwie, dzięki nam wojnę przeżyli. Drugi punkt pomocy po lewej stronie getta, był przy ul. Furmańskiej u niejakiego Apla. Pomagał nam jego pracownik, rzeźnik – Mendel Plinka. Mój młodszy brat Maksymilian był takim łącznikiem. Wysportowany, przedostawał się przez płot do getta, zawiadamiał o dostawie, umawiał godzinę. Potem drugi brat Aleksander wprowadzał towar, który odbierali Hong lub Huberman. Tak samo odbywała się dostawa po drugiej stronie getta dla Apla. Dostawy tej żywności trwały długo. Wszystko zawsze było umawiane. Wiedział też o tym przewodniczący Gminy Żydowskiej - Polisecki oraz policjant żydowski, zięć Abrama Akiersztajna. Akcje były udane dzięki lojalności wielu ludzi. Mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że żaden z rdzennych mieszkańców Piask nigdy nie doniósł na żadnego Żyda. Będąc w podziemnym ruchu oporu, osobiście miałam także kontakt z Żydowską Organizacją Bojową, której przewodniczył Izaak Kohen pseudonim „Warszawiak”. Punkt kontaktowy mieliśmy u synów Michla Kohena. Jeden z nich – Godeł – miał przed wojną drogerię, a drugi – Icek – był fryzjerem i takim felczerem samoukiem. W

organizacji tej był także Józef Hong i jego brat Mordko. My do tego punktu dostarczaliśmy broń, amunicję oraz blankiety kenkart i dowodów osobistych, w które wpisywane były polskie nazwiska, doklejane fotografie i fałszowane odciski palców. Stawiano potem pieczętki urzędowe i tak fabrykowaliśmy dokumenty, które służyły do ucieczki z getta oraz posługiwania się nimi w terenie. Czyste blankiety dostarczał oraz pomagał w wypełnianiu mój chłopak Stanisław Mohylewski, który był urzędnikiem w gminie w Piaskach, a w kamienicy jego rodziców mieścił się Arbeitsamt. Do getta dostawaliśmy się zazwyczaj od mniej strzeżonej strony, gdzie były same łąki, pod drutem kolczastym albo przez bramkę, która była otwierana dla Żydów, żeby sobie mogli nabrać wody z pobliskiej studni. W całym getcie były cztery studnie, ale tylko dwie czynne. Lewa strona getta nie miała żadnej studni, więc pozwolono im raz dziennie na dwie godziny otworzyć bramę, przejść na drugą stronę getta i nabrać wody w wiadra. Był straszny tłok, więc często wówczas przedostawaliśmy się niezauważeni do punktu kontaktowego u Kohenów przez ul. Szewską, potem na Furmańską. Musieliśmy szybko załatwić swoje sprawy, żeby zdążyć potem wyjść tą samą drogą. Możliwe to było tylko wtedy, gdy przy bramie był policjant żydowski, który był wtajemniczony w całą sprawę. Ja bardzo często tą właśnie drogą dostarczałam do getta także leki, bandaże i opatrunki. Odbierała je pewna żydowska studentka, córka Kohena. Jej matka była w getcie akuszerką, obie udzielały pomocy medycznej dzieciom i chorym Żydom. Byliśmy w tym zupełnie bezinteresowni. Wiadomo, głód i choroba dokuczały wszystkim, więc przemycana żywność i leki były zbawieniem. Każdy pragnął żyć i do końca miał nadzieję na przetrwanie. Łatwiej tą gehennę znosili polscy Żydzi, bo byli między swoimi, zżyci z nami Polakami, natomiast tragiczny był los Żydów zwożonych z Niemiec, Czechosłowacji, Holandii, Belgii i Węgier. Pierwszy transport Żydów z Niemiec był w zimie 1940 r. ze Szczecina i okolic. Był straszny mróz a ich przywieziono furmankami ze stacji kolejowej w Lublinie bez żadnej grubszej odzieży. Zziębnięci, wystraszeni, głodni zostali rozlokowani do prymitywnych, pustych lokali. Moi rodzice przyjęli do siebie rodzinę ze Starogardu – Wolfa Lewina z córkami – Haną i Gertrudą. Wszyscy troje dobrze mówili po polsku co znacznie ułatwiało ich pobyt u nas. Lewin był wdowcem. Miał cztery córki, ale jedna wyjechała do USA, druga mężatka mieszkała w Belgii, a córki Hana i Gertruda były z ojcem. Bogaty kupiec stał się nagle biedakiem. Zżyliśmy się z nimi, ale wkrótce zostali zmuszeni do opuszczenia naszego domu i przeprowadzki na teren getta. Mimo to nadal utrzymywaliśmy kontakt, udzielaliśmy pomocy, dostarczając żywność i leki. Ja czasem dostawałam lekarstwa od pewnej Niemki – Frau Kramer, której mąż i zięć byli Żydami. Frau Kramer prowadziła kuchnię komendanta Posterunku Żandarmerii, dlatego też pozwolono jej mężowi, córce i zięciowi mieszkać poza gettem. Rodzina Kramer była zaprzyjaźniona z Lewinami, a ja często byłam ich łącznikiem. Pani Kramer często przekazywała podsłuchane wiadomości o planowanych łapanekach w getcie, po których wywozili do obozów zagłady. Do getta w Piaskach ciągle napływały nowe

transporty Żydów z Niemiec, Czechosłowacji, Holandii, Belgii, Węgier. Było coraz ciasniej. Z getta wypędzano i wywożono ludzi do Trawnik, Sobiboru i Bełżca. Pierwszy duży transport do Bełżca miał miejsce w czerwcu 1942 r. Potem następowały kolejne łapanki i transporty. Jesienią 1942 r. Hana i Gertruda Lewinówny zostały wywiezione do Trawnik. Kilka dni później przedostałam się do getta, by dostarczyć żywność i zobaczyłam, że ich ojciec całkiem się załamał. Schorowany, niezaradny, błagał mnie bym go nie opuszczała. Donosiłam mu żywność, brałam bieliznę do uprania, a on traktował mnie jak córkę. Wyprowadziłam go z getta, przez jakiś czas ukrywał się w stodole, jednak tęsknota za córkami i nadzieja, że powrócą spowodowała, że wrócił do getta. Tam przetrwał do kwietnia 1943 r. Wówczas był następny duży, pieszy transport do Trawnik, a potem bydłęcymi wagonami do Bełżca. W tym transporcie znaleźli się niemal wszyscy znani nam Żydzi. Frau Kramer, mimo że była Niemką nie opuściła męża – Żyda, córki i zięcia i poszła razem z nimi. Jeszcze funkcjonował Judenrat i policja żydowska, ale już wiadomo że zbliża się koniec. W getcie pozostali Ci, którym udało się skryć w czasie wywózki oraz dowożeni, złapani w innych miejscowościach. Życie powoli zamierało. Nadal odbywały się łapanki, po których wywożono lub rozstrzeliwano na kirkucie. Zakończyło się to wszystko tzw. „krwawą środą”, w której brała udział żandarmeria niemiecka z komendantem Kresse na czele. Po egzekucjach doły zakopywali Ukraińcy, a ubrania załadowywano na samochody i wywożono w stronę Lublina, być może na Majdanek, by je posegregować i przeszukać. Gdy getto przestało istnieć Piaski jakby zamarły. Wzmogły się represje wobec Polaków, ale też było sporo akcji Ruchu Oporu przeciwko okupantowi. Na przełomie 1943/1944 mój brat Aleksander kilkakrotnie spotykał się z ukrywającymi się Żydami, którzy uciekli z obozu w Bełżcu, m. in. z Józefem Honigiem, Godełem Hubermanem, którym udzielał pomocy i wsparcia. Jednak wielu nam bliskich Żydów zginęło.

11 VI 2001 r. za swą działalność na rzecz ratowania Żydów całą rodziną otrzymaliśmy medal „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”. Wręczono go nam 23 XI 2001 r. w Lublinie, w Chatce Żaka. Rodzice i brat otrzymali go już pośmiertnie. Medal wręczał arcybiskup Józef Życiński i attache kulturalny ambasady Izraela Beth Eden Kithe.

Data i miejsce nagrania	2003-04-11,
Rozmawiał/a	Marzena Baum
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"